

Europa wysokich wymagań

Janusz Kochanowski

Europe has never existed. It is not the addition of national sovereignties in a conclave which creates an entity. One must genuinely create Europe.

Jean Monnet

Idea europejska ma dwa rodowody. Jeden odległy Cesarstwa Rzymskiego i Świętego Cesarstwa Rzymskiego Karola Wielkiego. Drugi bardziej bezpośredni: dwóch wojen światowych oraz następującej po nich zimnej wojny. Po jej ustaniu przed Europą powstały nowe zagrożenia m.in. wyzwanie gospodarcze krajów Dalekiego Wschodu oraz wyzwanie cywilizacyjne krajów islamu. Istnieją również wyzwania wewnątrz-europejskie, dla których rozwój instytucji europejskich wydaje się być nieuniknioną koniecznością. Są nimi potęga zjednoczonych Niemiec oraz groźba niewiadomego rozwoju wydarzeń na terenie krajów byłego Związku Radzieckiego.

Należy pamiętać o tych wszystkich zagrożeniach, gdyż one to w gruncie rzeczy determinują kierunek i tempo procesu zjednoczeniowego. Ważne jest nie tyle dłaczego, lecz przeciwko czemu tworzy się określone instytucje.

Dążenie do jedności europejskiej może mieć, jak wynika to z historii dwa oblicza:

– Wojny i pożogi – Europa była nie tylko źródłem wartości, które ukształtowały współczesną cywilizację. Była także źródłem najkrwawszych w historii wojen. Tylko w ostatnich tutaj wywołanych dwóch wojnach światowych Europejczykom udało się zabić więcej ludzi niż w przeciągu całej powszechnej historii.

– Pokojowego procesu zjednoczeniowego – Przebiega on zarówno na płaszczyźnie gospodarczej jak cywilizacyjnej wokół wspólnie uznawanych wartości, które stanowią jej korzenie. Wartości wywodzących się z kultury

basenu Morza Śródziemnego; filozofii i sztuki greckiej, prawa rzymskiego oraz ideałów chrześcijańskich.

Zaabsorbowani bieżącymi trudnościami procesu zjednoczeniowego rzadko uzmysławiamy sobie, że dana jest nam wyjątkowa szansa uczestniczenia w tym ostatnim pokojowym procesie zjednoczenia, którego realizacja leży w zasięgu naszej generacji, i który jest warunkiem uniknięcia wielkich konfliktów europejskich w XXI wieku. Stoimy przed szansą niespotykanego rozwoju dalszej misji cywilizacyjnej naszego kontynentu.

Rzadko też chyba uzmysławiamy sobie skalę zagrożeń wewnątrz-europejskich oraz niebezpieczeństw zewnętrznych jak np. niebezpieczeństwo pozostania na peryferiach rozwoju współczesnego świata, groźba zawsze możliwego wybuchu nacjonalizmów czy rozpad cywilizacji zachodniej. Tym niebezpieczeństwom jest w stanie stawić czoła jedynie silna i ściśle współpracująca ze Stanami Zjednoczonymi Europa.

Nie uzmysławiamy ich sobie, gdyż ten wielki historyczny eksperyment zaszedł już szczęśliwie zbyt daleko, aby można było wyobrazić sobie jego niepowodzenie. Wydaje się on także pod wieloma względami nieodwracalny.

Niepowodzenie to niekoniecznie musi jednak oznaczać wycofanie się, czy odwrót od tego stopnia integracji, który został już osiągnięty, ale także zahamowanie dalszego jej rozwoju i dalszego postępu realizacji idei europejskiej tj. pogłębienia i rozszerzenia zjednoczonej Europy. Byłaby to również przegrana idei europejskiej, która nie może zostać zakonserwowana w jej obecnej postaci.

Ten dalszy rozwój przedstawia się czasami w postaci fałszywego dylematu: rozszerzenie czy pogłębienie integracji europejskiej. Jest to dylemat sztucznie stworzony i wymierzony przeciwko naszym staraniom o włączenie do instytucji europejskich. Nie można wyobrazić sobie pogłę-

bienia integracji europejskiej bez rozszerzenia (i odwrotnie) – oba te procesy wzajemnie się warunkują.

Pogłębienie, to jest reforma instytucji europejskich, uczynienie ich bardziej efektywnymi i demokratycznymi, wprowadzenie wspólnej polityki rolnej, unia monetarna czy przyjęcie zasady głosowania większościowego, są w gruncie rzeczy warunkami rozszerzenia Unii. Natomiast rozszerzenie UE jest warunkiem poradzenia sobie przez nią z obecnymi i przyszłymi wyzwaniami. Nasza przynależność do Unii jest niezbędnie potrzebna nie tylko dla nas, jest ona także potrzebna Europie. Bez naszej w niej obecności nie tylko my nie będziemy w stanie uciec przed konfliktami, które zwykle wybuchały w tej części Europy, a które będą wynikały z braku bezpieczeństwa militarnego oraz przepaści ekonomicznej. Będziemy również mieli do czynienia z częściowo zjednoczoną Europą, która nie będzie mogła bezpiecznie i skutecznie się rozwijać odwrócona od środkowo-wschodniej części kontynentu.

Pogłębienie procesu integracyjnego stanowi warunek rozszerzenia Unii również z tego względu, iż bez niego osłabieniu ulegnie siła jej atrakcyjności dla państw, które do niej aplikują. Nasze pragnienie i potrzeba zjednoczenia uwarunkowane są powodzeniem tego procesu.

Ujmując rzecz inaczej nie ma dwóch polityk europejskich, jest tylko dobra i zła polityka europejska.

Jesteśmy zainteresowani przynależnością do Europy, która wspólnie będzie w stanie poradzić sobie z wyzwaniami współczesnego świata, która nie zamierza rezygnować ze swojej zawsze aktualnej misji cywilizacyjnej, i do której przynależność stanowi ważny wyznacznik naszych reform wewnętrznych.

Jeżeli nie może być zjednoczonej Europy bez Polski, to tym bardziej nie może być jej bez Wielkiej Brytanii. Wynika to nie tylko ze względów historycznych, kulturowych czy też ekonomicznych, ale przede wszystkim ze względów politycznych.

Nie można sobie wyobrazić politycznie bezpiecznej Europy bez Wielkiej Brytanii, gdyż bez niej nie jest możliwe:

- zapewnienie równowagi wewnątrz-europejskiej, ważnej nie tylko w podzielonej, ale również w przyszłej zjednoczonej Europie;

- zbudowanie jedynie sensownej polityki transatlantycznej na podstawie ekonomicznych, politycznych i militarnych związków ze Stanami Zjednoczonymi, bez których, przypomni Henry'ego Kissingera, przyszła Europa stanie się jedynie przyłaskiem Euroazji;

- prowadzenie globalnej polityki Europy.

Polityka równowagi europejskiej, polityka transatlantyczna oraz globalizm w polityce zagranicznej nie mogą współcześnie być już skutecznie realizowane przez żadne państwo europejskie, lecz jedynie przez zjednoczoną Europę.

Posługiwanie się przez niektórych tak zwanych eurosceptyków hasłem polityki globalnej, jest, moim zdaniem, jedynie świadectwem braku z ich strony właściwej polityki europejskiej. A udzielanie przez nich poparcia polskim aspiracjom (większego niż uczestnictwo brytyjskie w Unii) nasuwa przypuszczenia, że ich pragnieniem jest rozrzedzenie Unii, podczas gdy nam zależy na Europie na tyle silnej i zjednoczonej, aby mogła sobie dać radę z czekającymi ją wyzwaniami.

Jeżeli politykom polskim można zarzucić brak koncepcji na miejsce stosunków polsko-brytyjskich w całokształcie polskiej polityki zagra-

nicznej, to jest to jak się wydaje wynikiem pewnej konfuzji spowodowanej trudnością oceny europejskiej polityki rządu Johna Majora. Trudno jest ocenić, na ile była to polityka rzeczywiście konsekwentna, która służyła narodowym interesom Wielkiej Brytanii w ramach Unii oraz prawidłowemu rozwojowi tej organizacji, a na ile była to polityka destrukcyjna.

Kwestia, jak wyobrażamy sobie przyszłą Unię Europejską z naszym udziałem, wiąże się z problemem tak zwanych wysokich czy też niższych wymagań dla krajów ubiegających się

o przyjęcie. Mogłoby się wydawać, że krajowi takiemu jak Polska, którego dochód narodowy wynosi obecnie ok. 1/3 średniego dochodu europejskiego, powinno zależeć na obniżeniu stawianych wymagań będących warunkiem naszego przyjęcia do Unii Europejskiej.

W rzeczywistości powinno być, moim zdaniem, inaczej; Polska nawet gdyby nie było Unii Europejskiej i tak pragnęłaby i dążyłaby do zbliżenia się do Europy Zachodniej, tak jak to czyniła od przeszło tysiąca lat. Stawiane jej przez Unię wymagania nie tylko w tym nie przeszkadzają, ale znacznie pomagają. Są to wymagania wymierne, które ten proces ukonkretniają i w gruncie rzeczy przyspieszają.

Polska występuje tutaj w pozycji dobrego ucznia, któremu nie zależy na zaniżeniu kryteriów, gdyż nie tylko osłabia to jego pozycję wobec innych, ale przede wszystkim osłabia to siłę jego własnego rozwoju.

Wysokie kryteria działają na naszą korzyść nie tylko na zewnątrz kraju, ale również w polityce wewnętrznej, gdyż działają na rzecz sił zainteresowanych reformami wewnętrznymi niezbędnymi do przeprowadzenia również niezależnie od procesu zjednoczeniowego. Dają tym siłom politycznym korzystny politycznie instrument.

„Zaabsorbowani bieżącymi trudnościami procesu zjednoczeniowego rzadko uzmysławiamy sobie, że dana jest nam wyjątkowa szansa uczestniczenia w tym ostatnim pokojowym procesie zjednoczenia, którego realizacja leży w zasięgu naszej generacji i który jest warunkiem uniknięcia wielkich konfliktów europejskich w XXI wieku. Stoimy przed szansą niespotykanego rozwoju dalszej misji cywilizacyjnej naszego kontynentu”.

Myszę, że gdyby nie był to znowu fałszywy dylemat, to dla Polski, byłoby lepiej spełniać wszystkie wymagania i nie należeć do Europy, niż formalnie do niej należeć bez ich spełnienia.

Nie sposób nie zauważyć, że na przeszkodzie zbudowania rzeczywiście zjednoczonej i silnej Europy stoi nie tylko nierównomierny stopień spełniania wymaganych standardów, ale również różny stopień identyfikacji z tą Europą w poszczególnych krajach członkowskich.

Każdemu, kto podróżuje przez Niemcy, rzuca się w oczy, że na większości samochodowych tablic rejestracyjnych poza znakiem przynależności do kraju i miejsca zamieszkania na pierwszym miejscu wybity jest dumny znak Unii Europejskiej wraz z jej dwunastoma gwiazdami.

Niczego takiego nie ma oczywiście w Wielkiej Brytanii, której daleko od utożsamiania się z Europą. Dla Anglików pozostaje ona ciągle Europą kontynentalną. Gdy słucha się mówiących o Europie czołowych polityków brytyjskich, Johna Majora czy Toni Blaire, poza dzielącymi ich różnicami, na plan pierwszy wybija się jedna wspólna cecha; mówiąc o potrzebie uczestniczenia w procesie integracji europejskiej robią to w taki sposób, jak gdyby można było tego uniknąć.

Jeszcze inaczej jest w Polsce, która tak naprawdę nigdy do Europy nie należała (choć wiele razy jej broniła i stale do niej pretendowała), gdzie liczba obywateli polskich opowiadających się za przynależnością Polski do instytucji europejskich waha się między 75-88% i jest znacznie wyższa niż w większości krajów członków Unii.

Wydaje się, że Niemcy czują się już Europejczykami, w Europie widzą swój sukces i szansę na jeszcze większy sukces w przyszłości; Anglicy widzą w niej przykrą konieczność, a Polacy, którzy zawsze byli prozachodni i proeuropejscy, widzą w niej nadzieję na wyrwanie się ze swojego geopolitycznego losu.

Oczywiście wszystkie te uogólnienia są prawdziwe jedynie do pewnego stopnia. Kiedy nie tak dawno temu na wykładzie na temat prawa europejskiego w Cambridge prowadzący wykład zapytał, kto ze studentów w razie ewentualnego referendum głosowałby za pozostaniem w Unii, ręce podniosło ok. 80% studentów.

Chociaż w swej masie Anglicy są rzeczywiście antykontynentalni (Henrykowi VIII stosunkowo łatwo udało się oderwać Kościół angielski od Rzymu, gdyż Kościół Katolicki był dla nich Kościołem kontynentalnym), to brytyjskie elity są już w moim przekonaniu znacznie bardziej proeuropejskie, niż się to czasami wydaje.

Podobnie sędzę, nie należy przeceniać masowego, polskiego poparcia dla przystąpienia Polski do zjednoczonej Europy, gdyż sprawdzi się ono dopiero wtedy, gdy będzie musiało przejść ciężką próbę w obliczu wszystkich związanych z tym ciężarów. Wszędzie elity, które i tak do wspólnej Europy już należą, są w większości proeuropejskie, natomiast społeczeństwa w swej masie zależne są od swojej historii i stereotypów. Zadaniem stojącym przed tymi elitami jest przygotowanie swoich społeczeństw do wspólnej Europy.

W związku z tym coraz częściej widzi się, że powodzenie procesu zjednoczeniowego poza pogłębieniem procesu integracji europejskiej oraz rozszerzeniem Unii wymaga jednak jeszcze czegoś więcej, a mianowicie wymaga jego legitymizacji.

Jeśli to obecnie modne określenie wymyka się ścisłej definicji, to jednak zwraca uwagę na rzeczywistość jeden z najistotniejszych problemów, jakim jest właśnie proces niezbędnej identyfikacji i utożsamienia się ze wspólną Europą.

Idea europejska została stworzona i jest wprowadzana w życie przez świadome elity kontynentu, przez wielkich Europejczyków takich jak Churchill, Schuman, Monnet, de Gasperi i wielu innych (wśród nich Polaka Józefa Retingera), których historycznych zasług nie można przecenić. Nie będzie mogła jednak być urzeczywist-

niona, jeżeli pozostanie jedynie sprawą polityków, intelektualistów i pracowników instytucji europejskich; nie będzie można jej zrealizować bez utożsamienia się z nią przyszłych obywateli zjednoczonej Europy.

To utożsamienie się i legitymizacja powinny, jak się wydaje, przebiegać na trzech płaszczyznach.

– prawnej: Europa powinna być, parafrazując słowa Kanta na temat państwa prawnego, „związkiem ludzi podlegającym zasadom prawa”, a więc systemowi prawa europejskiego nie tyle równoległego, co ponadnarodowego. Gwarantującego obywatelowi Europy wszędzie tę samą ochronę, nawet przeciwko jego własnemu państwu. Stanowiącego podstawę dla sądowej ochrony fundamentalnych praw człowieka, ludzkiej solidarności i sprawiedliwości. Łączącego w sobie najlepsze wartości różnych systemów prawa kontynentalnego i systemu *common law*. Stanowiącego czynnik rozwoju narodowych systemów prawa, które będą się coraz bardziej do siebie przybliżać.

– historycznej: Istnieje potrzeba stworzenia czy też wydobywania wspólnej ponad podziałami historii Europy; kanonu skojarzeń w dziedzinie historii i kultury, do którego wszyscy moglibyśmy się odwołać. Oznacza to tak-

„W rzeczywistości powinno być, moim zdaniem, inaczej; Polska nawet gdyby nie było Unii Europejskiej i tak pragnęłaby i dążyłaby do zbliżenia się do Europy Zachodniej, tak jak to czyniła od przeszło tysiąca lat. Stawiane jej przez Unię wymagania nie tylko w tym nie przeszkadzają, ale znacznie pomagają. Są to wymagania wymierne, które ten proces ukonkretniają i w gruncie rzeczy przyspieszają”.

że zmianę modelu wykształcenia, w szczególności w zakresie historii i polityki, który z orientacji narodowych powinien zostać przekształcony na europejski. I nie tylko zachodnio-europejski, jak to słusznie wskazuje w swojej ostatniej książce na temat historii Europy Norman Davis.

– obywatelskiej: Każdy mieszkaniec Europy powinien cieszyć się zarówno statusem obywatela własnego kraju, jak i powinien mieć słuszne prawo stwierdzenia *civis europa sum*. Aby to było możliwe, potrzeba aby posiadał świadomość uczestniczenia we wspólnych sprawach kontynentu poprzez niezbędną demokratyzację instytucji europejskich, demokratyzację procesów decyzyjnych oraz

świadomość wspólnego uczestniczenia nie tylko w dawnej ale również współczesnej historii.

Powinny z tego wynikać również określone konsekwencje także dla tych mieszkańców naszego kontynentu (w sumie ok. 12 mil. ludzi), którzy nie są obywatelami żadnego z krajów członkowskich.

Wspólne prawo, wspólna historia i świadomość obywatelska; prawo w które ludzie będą wierzyli bardziej niż czasami wierzą w swoje prawo narodowe; historia, która będzie dla nich wspólnym punktem odniesienia i poczucie obywatelskiej odpowiedzialności zarówno za swój kraj, jak i za Europę, muszą być elementami legitymizującymi starania elit, które tą Europę zaprojektowały.

Dr Janusz Kochanowski jest byłym konsulem generalnym RP w Londynie (1991-1995), obecnie Visiting Fellow w Wolfson College w Cambridge.